GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 60 "
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 20. września 1894. Nr. 38.

ANARCHIA.

Wyraz to wzięty z Proudhona, tylko, że słynny filozof, wróg posiadłości i posiadaczy, nie przywiązywał doń zrazu znaczenia tego, jakie on przybrał obecnie. *An-archia*, jak pisał zwykle Proudhon, był to, wedle orzeczenia jego, stan socyalny teoretyczny, w którym porządek wynikać miał ze swobodnych stosunków ekonomicznych jednostek, bez żadnej politycznej powagi.

Bakunin, „drugi z kolei ojciec anarchii", określa ją w sposób bardziej radykalny. Nie spodziewając się nawrócić świat obecny do marzeń Proudhona, oświadczył po prostu, iż należy go zniszczyć. „Rozbójnik, pisał on w listach do studentów rossyjskich, prawdziwym jest bohaterem, mścicielem ludowym, nieubłaganym wrogiem państwa, prawym rewolucyonistą w czynie, bez frazesów i retoryki czerpanej w książkach".

I jął się, w imię tej zasady, organizować sektę wojny społecznej i powszechnego zniszczenia — *Pandestrukcyi* — *Nihilizmu*.

Ta sekta, która była zrazu jedną z sekcyj Internacyonału, zwała się „Stowarzyszeniem międzynarodowych Braci. Głosiła ona: „rewolucyę socyalną, filozoficzną, ekonomiczną i polityczną społem, aby obecny porządek rzeczy, oparty na własności, powadze i t. p. runął do szczętu w Europie naprzód, a potem w reszcie świata". I ten jest niemal, w ogólnym zarysie, program niniejszy anarchii. Bakunin ułożył w pismach swych „katechizm rewolucyjny", który czytano w czasie procesu Neczajewa, dn. 8. lipca 1871., a który streszcza zasady, jakie powinien wyznawać prawdziwy anarchista. Oto przednie zeń wyjątki:

„Rewolucyonista to człowiek, poświęcający się swej idei. Nie ma on posiadać ni spraw osobistych, ni interesów, ni własności, ni uczuć, zaprzątnięty całkowicie jedną tylko myślą — rewolucyą. Jego dążnością, nauką, celem jedynym — zniszczenie. I dla tego, jedynie dla tego, uczy się on mechaniki, fizyki, chemii, a niekiedy i medycyny. W tym też wyłącznym zamiarze bada ludzi, charaktery, pozycye i warunki stanu społecznego. Żywi on pogardę i nienawiść dla moralności obecnej. W przekonaniu jego wszystko jest moralnem, co zapewnia tryumf rewolucyi, wszystko niemoralnem i zbrodniczem, co mu stawia zaporę. Pomiędzy nim a społeczeństwem walka na zabój".

Tyle co do zasad. Przejdźmy do organizacyi:

„Anarchista powinien żyć wpośród społeczeństwa, udając, że jest tem, czem nie jest. Ma on wciskać się wszędy, do warstw wyższych i niższych, do sklepu kupca, do szeregów wojska, policyi, nawet do pałaców monarszych. Nowy członek może być tylko przyjęty do stowarzyszenia za jednomyślną zgodą i po złożeniu dowodów, nie w słowach, lecz w czynach. Każdy stowarzyszony ma mieć pod ręką wielu rewolucyonistów drugiego i trzeciego stopnia, nie całkowicie jeszcze wtajemniczonych. Powinien on ich uważać jako cząstkę, powierzonego mu kapitału rewolucyjnego, którą ma rozrządzać oszczędnie, w sposób, aby zużytkować jak najkorzystniej".

W Genewie to, ojczyźnie Jana Jakóba Rousseau, wykładany był po raz pierwszy publicznie kurs anarchii przez p. Elizeusza Réclus. Strażnik narodowy w czasie komuny, wzięty z orężem w ręku, zawdzięczał on swe wybawienie Thiers'owi, który, ze względu na jego literackie prace, kazał go odstawić do granicy Francyi, z paszportem o fałszywem nazwisku.

W lat niewiele potem, spotkał się on z Bakuninem, dawnym oficerem i Piotrem Krapotkinem, dwoma nihilistami moskiewskimi, porozumiał się z nimi, i we trzech, objęli kierunek anarchistycznej propagandy.

W r. 1881 założyli oni dziennik *le Revolte*, wielkich rozmiarów, drukowany na pięknym papierze. Organ ten stał się przedniem narzędziem propagandy we Francyi. Jakkolwiek zabroniony i ścigany, dostawał się tam rozlicznymi sposoby: całe paki znajdowano w transportach węgla. Trzej wymienieni założyciele byli redaktorami pisma tego; administracyą kierował Niemiec, niejaki Herzog.

Około r. 1884 Elizeusz Reclus i Krapotkin wrócili do Francyi; Bakunin udał się do Anglii, gdzie rychło

umarł. Redakcyą dziennika objął szewc z ulicy Mouffetard, nazwiskiem Jan Grave, człowiek niezwykłej gwałtowności języka. Jakkolwiek kierowane przezeń, pismo ulegało coraz bardziej wpływom niemieckim i w niem to, podobnie jak i w dzienniku Most'a *Freiheit* ogłoszona była po raz pierwszy „propaganda w czynach", a „gwałty ustawiczne" wskazane jako system. Uchwalono to na konferencyach przygotowawczych, a następnie potwierdzono na kongresie w Londynie, w lipcu 1881 r. Wnet też poczęła się publikacya o środkach czy materyach wybuchowych, o użyciu trucizn i t. p. Broszury rozrzucane w grupach, dawały poznać wygodne i ekonomiczne sposoby „wysadzania w powietrze mieszczan". Nauka zniszczenia była już tym razem należycie określona: „Zamachy ustawiczne, jakkolwiek powtarzane, nie zmuszą burżuazyi do wyrzeczenia się władzy. Potrzeba, aby były one nieosobiste, anonimowe. W ten tylko sposób będą wszyscy bezpośrednio zainteresowani, zagrożeni, a społeczeństwo wstrząśnie się od góry do dołu. Godząc jedynie w ludzi politycznych, oficerów, urzędników policyi i państwa, zagrozimy kilku tysiącom osób, nic więcej; reszta ludności pozostanie obojętną. Lecz uderzając w ogół, trafem, „prując codziennie brzuchy jakim pięćdziesięciu mieszczanom", przerazimy ogół i zburzymy porządek społeczny aż do jego podstaw !..."

Podczas gdy takie hasła i czyny głosiła szkoła anarchistyczna Genewy, głośnem echem rozlegając się w Niemczech, we Włoszech i we Francyi, jednocześnie stary rewolucyonista Most, schroniony naprzód w Anglii, potem w Stanach Zjednoczonych, wywierał wpływ podobny, tylko jeszcze w gwałtowniejszy sposób. Jego dziennik *die Freiheit* przybywał do Europy w ogromnych pakach, niecąc pożogę, zbrojąc zbrodniarzy i mnożąc zamachy.

Niema tam jednego niemal numeru, którýby rozlicznymi tony nie wieścił mordu, kradzieży, gwałtu, pożaru, słowem terroryzmu pod wszelką formą. *Most*, zresztą, nie ogranicza się na polecaniu prochu i ołowiu, trucizny i sztyletu, dynamitu i ognia; lecz wskazuje nadto sposoby dostarczenia sobie tych morderczych środków, ich praktycznego użytku.

Tak w N-rze 3-cim z d. 20. stycznia 1883 podaje naukowe instrukcye co do fabrykacyi nitrogliceryny, „która — mówi — stała się za dni naszych tak niezbędną, pożyteczną i miłą rewolucyi". W N-rze 13-ym z 31-go marca ogłasza „dobrą nowinę" wynalazku amidogeny; w N-rach następnych ostrzega o niebezpieczeństwie nitrogliceryny i uczy jak podkładać ogień pod dynamit; nakoniec w N-rze 4-ym z 25. stycznia 1885 r. powiada: „Działajmy gdzie i jak możemy! Im więcej w ciszy zniszczymy tej kanalii porządku, tem lepiej. Rewolwer dobrym jest, gdy niebezpieczeństwo bliskie; dynamit ma być używany tylko do operacyj wielkich, godzących w państwo i wtedy w ilości o tyle większej; sztylet zaś i trucizna są lekarstwami wielce praktycznemi !..."

Cytacye te wystarczą dla okazania, jaką strawą umysłową karmią się uczniowie anarchii.

Dodajmy tu, że co głosi Niemcom Most w organie swoim, to krom *Revolte* zmienionej na *Révolte*, powtarzają we Francyi: *En Dehors, Pere Peinard*, wytłaczany w 15 tysiącach egzemplarzy, *Revue anarchiste, Paria, Mistoufe*, wydawany w Dijon, *Insurgé* w Lyonie, *Harmonie* w Marsylii; w Belgii: *La Sociéte nouvelle, Libertaire*, w Genewie *Avenir; le Libertaire* w Algerze, *Reveil des mineurs* w Stanach Zjednoczonych i w. i.

(Dokończ. nastąpi.)

Dr. S....

KILKA UWAG
z dziedziny duszpasterstwa o nabożeństwie Rożańcowem.

(Dokończenie).

III.

Modlitwy rożańcowe powinno się odprawiać zawsze na poświęconych paciorkach. Wielu uważa paciorki tylko za środek pomocniczy do liczenia Pozdrowień Anielskich, dobry dla ludu, ubliżający człowiekowi intelligentnemu. Mniemanie to jednak jest zupełnie mylnem, gdyż paciorki taksamo stanowią podstawę modlitw rożańcowych, jak brewiarz pacierzy kapłańskich. Poznać to można z powszechnie przyjętego sposobu mówienia. O pacierzach kapłańskich, które odmawiamy z brewiarza, powiada się: *breviarium recitare*; używając przeto podobnego wyrażania się o Rożańcu: *rosarium recitare* zaznaczamy, że jak pacierze kapłańskie z brewiarza, tak Rożaniec z paciorek niejako odczytać należy. Wynika stąd, że przy odmawianiu Rożańca zawsze używać należy poświęconych paciorków, gdyż paciorki i modlitwy razem dopiero wzięte, stanowią całość Rożańca.

Kościół używanie poświęconego Rożańca kładzie niejednokrotnie za warunek uzyskania odpustów, jakimi modlitwy rożańcowe obdarzył; a Innocenty VIII. nawet nadał Rozaryantom 100 lat i tyleż quadr. Odpustu (raz na dzień) za samo noszenie poświęconego Rożańca przy sobie. Przyczynę, dlaczego samo noszenie poświęconego Rożańca Kościół tak hojnie nagradza, łatwo odgadnąć. Rożaniec z ustanowienia swojego ma nas w wierze umacniać, a środkiem ku temu najskuteczniejszym jest światłe i wytrwałe wyznawanie jej przed ludźmi. Paciorki zaś rożańcowe, tak niepozorne i dlatego tak przez ludzi wzgardzone, najbardziej się nadają, aby nam służyły przed światem za trwały wyraz pokornej wiary w tajemnice Odkupienia. Oprócz tego Kościół pragnie, aby paciorki symbolizowały wielkie łaski, jakie przez Rożaniec, *aerarium gratiarum* przez Pawła V. nazwany, na świat ciągle spływają. Dla tego podniósł je Kościół przez swoje błogosławieństwo do godności sakramentaliów, a wystarczy przeczytać formułę benedykcyi, aby poznać, jak wielką i wszechstronną pomoc Bożą do nich przywiązał.

Nie każdy jednak kapłan może poświęcać Rożaniec. Kościół prawo to zastrzegł: *a)* dla kapłanów Zakonu kaznodziejskiego, *b)* tylko dla tych kapłanów z innych zakonów lub świeckich księży, którzy otrzymali osobne upoważnienie od Generała Zakonu kaznodziejskiego, lub którzy są rektorami kanonicznie erygowanego bractwa rożańcowego. Ci ostatni powinni wprzód dobrze upewnić się o swojem prawie, gdyż tytuł ten jest niejednokrotnie tylko czczą iluzyą, a jeśli gdzie, to w sprawach duchownych ostrożność przedewszystkiem potrzebna. U nas wielu kapłanów poświęca Rożańce na tej podstawie, że w ich parafiach Rożaniec jest zaprowadzony. A jednak nieraz nie mają upoważnienia do tego, gdyż Rożaniec w ich parafiach choć istnieje, nie był jednak nigdy kanonicznie erygowany, albo też erekcya z biegiem lat zupełnie istnieć przestała.

Zresztą upoważnienie to jest przywilejem wyłącznym rektora bractwa, jakim jest proboszcz dotyczącej parafii, wikary przeto żadną miarą nie może poświęcać Rożańców z tytułu, że jest aplikowanym przy kościele, gdzie bractwo rożańcowe istnieje, choćby nawet kanonicznie erygowane, jeśli w dyplomie erekcyjnym wyraźnie upoważnienie nie zostało mu udzielone. Jasny stąd wniosek, że w naszych czasach, wobec rozpowszechnienia Rożańca, obowiązkiem jest każdego duszpasterza, postarać się o władzę poświęcania Rożańców, bez której, poświęcać ich, bezwarunkowo nigdy się nie godzi. Używać formuły *benedictio ad omnia*, jak wielu czyni, którzy nie mają upoważnienia do święcenia Rożańców, jest bezwątpienia *pia fraus*.

Przed poświęceniem należy Rożaniec dobrze oglądnąć. Powinien on składać się tylko z 5-ciu lub 15-tu dziesiątek. Rożańców z 6-ciu dziesiątek poświęcać nie wolno, wiele zaś fabryk niemieckich wyrabia i rozsyła rożańce, złożone przeważnie z 6-ciu dziesiątek.

Używanie poświęconych Rożańców powinien duszpasterz zalecać nie tyle słowem, ale raczej własnym przykładem. Rożaniec powinien być nieodstępnym jego towarzyszem, gdyż zdaniem św. Franciszka Salez. jest on najpiękniejszym znakiem widzialnym naszego przywiązania do Najświętszej Panny Maryi.

IV.

Aby w całej pełni stać się uczestnikiem łask, jakie przez Rożaniec na nas spływają, nie dosyć rozważać tajemnice wiary i odmawiać na poświęconych paciorkach przepisane modlitwy; potrzeba być członkiem Bractwa rożańcowego, szczególniejszemi łaskami i przywilejami przez Kościół obdarzonego.

Gorliwy duszpasterz wszelkie poczynić powinien starania, aby w parafii jego erygowano kanonicznie bractwo Rożańcowe, które, jeśli tylko jest dobrze zorganizowane i należycie prowadzone, wiele przyczyni się do umoralnienia parafii, gdyż, jak mówi Grzeg. XIV.: *Rosarium est destructio peccati, recuperatio gratiae et augmentum gloriae Dei.* Jeśli w jakiej miejscowości Rożaniec już jest zaprowadzony, warto akta w archiwum paraf. przechowane zbadać, czy wszystko odbyło się w porządku. W wielu bowiem miejscach Rożaniec zaprowadzono, lecz nikt nie pomyślał o kanonicznej erekcyi, w innych z biegiem czasu erekcya pierwotna zupełnie zaginęła, gdyż bractwo przez długie lata żadnego znaku życia nie dawało, albo zarząd jego w ręce niepowołane przeszedł, lub wreszcie z tego powodu, że nie prowadzono księgi wpisowej, która stanowi podstawę bractwa rożańcowego. W razie jakiejkolwiek wątpliwości należy postarać się o renowacyą erekcyi, aby wierni nie byli pozbawieni łask duchownych, bractwom należycie erygowanym przez Kościół udzielonych [1]).

[1]) Aby zapobiec niepotrzebnym skrupułom zaznaczamy, że Ojciec św. rewalidował wszystkie po dzień 28-go września 1893 dla braku przepisanych formalności nieważnie erygowane bractwa św. Rożańca. Uczynił to na następującą prośbę Najprzew. ks. Arcybiskupa chalcedońskiego, Leona Sallua:

Beatissime Pater. Fr. Vincentius Leo Sallua Archiep. chalcedonen O. P. ad Sacri Petri osculum provolutus, Sanctitati Vestrae exponit, ut sequitur.

Plurimae sunt in Orbe toto SS-mi Rosarii Confraternitates, de quibus vehemens enascitur dubium, utrum rite fuerint erectae (attentis formalitatibus canonicis quae erectionem praecedere et sequi debent). Unde ad evitandum grave damnum, quod imminet iis Christifidelibus, qui adscripti praedictis Confraternitatibus sic invalide erectis non amplius lucrarentur Indulgentias a SS. Pontificibus elargitas, Orator S. V. deprecatur, ut dignetur generalem concedere sanationem in favorem omnium praedictarum Confraternitatum usque nunc erectarum. Et Deus.

Odpowiedź (przychylna) na to podanie udzielona została w tych słowach:

Ex audientia SS-mi die 28. Sept. 1893. SS-mus D. N. Leo Papa XIII. petitam sanationem benigne concessit. Datum Romae ex Secretaria S. C. Indulg. Sacrisque Reliq. praepositae die 28. Sept. 1893. Fr. Ignatius Card. Persico, Praefectus. † A. Archiep. Nicopol. Secretarius.

(L. S) (Przyp. aut.)

W razie, gdy pierwotna gorliwość z biegiem czasu osłabła, można przeprowadzić renowacyą, chociaż erekcya całkiem prawidłowo została przeprowadzoną.

Sposób erygowania lub renowowania ma przebieg następujący. Przedewszystkiem (najlepiej za pośrednictwem Prowincyała) trzeba pozyskać dyplom od Generała Zakonu kaznodziejskiego, pozwalający na erekcya bractwa rożańcowego w pewnej miejscowości. Dyplom uzyskany posyła się do Ordynaryatu dyecezyalnego z prośbą o udzielenie przyzwolenia. Wystarczy konsens krótkimi słowy na dyplomie uwidoczniony; osobnego aktu nie potrzeba. To wszystko nie stanowi jeszcze erekcyi. Dopiero po otrzymaniu dyplomu z Rzymu i konsensu biskupa dyecezyalnego, kapłan z Zakonu kaznodziejskiego przez zwierzchność swą upoważniony, uroczyście w obec ludu zgromadzonego dokonywa erekcyi lub renowacyi i na wieczną pamiątkę akt stosowny na piśmie sporządza. Czyniąc starania o dyplom z Rzymu, dobrze jest zawczasu prosić o zmodyfikowanie ustępu o rektorze w ten sposób, aby proboszczowi, który jest rektorem, przysługiwała władza subdelegandi kooperatorów i innych kapłanów do poświęcania Rożańców, do przyjmowania nowych członków, gdyż ze względu na stosunki nasze jest to rzeczą konieczną.

Nie dosyć jednak bractwo erygować; trzeba je potem należycie prowadzić, aby swój cel osiągło. Zależy to głównie na pilnem przestrzeganiu wspólnych ćwiczeń duchownych, jakie są temu bractwu właściwe. Potrzeba więc każdego miesiąca w I-szą niedzielę urządzić wspólne nabożeństwo brackie, z nauką odpowiednią i procesyą, ustawami przepisaną, której uczestnicy wielkie odpusty mogą uzyskać. Przynajmniej raz na kwartał urządzić komunią generalną wszystkich członków, co zapobieży skutecznie wielu wewnętrznym niesnaskom. Należy też często kontrolować wspólne odmawianie Rożańca, gdyż nieraz, wskutek braku dozoru ze strony kapłana, wielkie niewłaściwości pod tym względem powstają. Bractwo w ten sposób prowadzone nie tylko nie będzie proboszczowi zawadą w pracy duszpasterskiej, lecz raczej najlepszym jego współpracownikiem.

Członkiem bractwa Rożańcowego zostaje każdy, kto przez rektora do księgi brackiej wpisany zostanie.

W razie gdy rektor uskutecznienie wpisu zlecił komu innemu, powinien je zatwierdzić ex post podpisując w księdze wpisowej każdą stronnicę u dołu. Ceremoniał bracki zaleca uroczyste przyjmowanie nowych członków i w tym celu podaje *modum recipiendi*. Rzecz to bardzo dobra, lecz niekonieczna, gdyż przyjęcie do Rożańca, zależy głównie na wpisie do księgi brackiej. Dlatego nawet ci kapłani, którzy otrzymali od Generała Zakonu władzę przyjmowania do Rożańca, nie mogą zadowolić się samem przyjęciem, lecz powinni spis nazwisk nowoprzyjętych odesłać z końcem roku do miejsca, gdzie bractwo jest erygowane, aby je tam do księgi wpisowej wciełono.

Ruralis.

KOCHAWINA.*)

Jednym z faktów, które idą na przekór zbyt dotąd jeszcze powszechnej, fałszywej nauce, jest cześć dla miejsc cudownych, nie tylko ze strony „ciemnego i zabobonnego“ ludu, ale także i ludzi, stojących na najwyższych nawet szczeblach oświaty. Francuskie książki i czasopisma w formie poważnej i niepoważnej, oszczerstwem i szyderstwem, wybuchami gwałtownego oburzenia i nienawiści a także słodyczą wyrozumiałego niby politowania, od szeregu lat gryzą wytrwale Lourdes święte a zgryźć nie mogą, przeciwnie sławę jego roznoszą i ciągle przypominają światu. U nas o tyle jest lepiej, że nikt sobie nie pozwoli Częstochowy, Ostrej Bra-

*) Dla braku miejsca opóźnione.

my i innych miejsc cudownych dotknąć złem lub wątpiącem słowem.

Ale czy wielu „oświeconych" w cuda wierzy, to rzecz inna W tej wielkiej kwestyi, tyle razy napadanej i bronionej, jest nawet jedna prawdziwa trudność: oto nie każde opowiadanie o cudzie jest prawdziwe i niezawsze cud w takich odbywa się warunkach, by nawet przy najlepszej woli można osądzić, że to cud prawdziwy. Fałszywa dewocya, egzaltacya i żywość wyobraźni więcej szkodziły zawsze i dziś jeszcze szkodzą wierze niż wszystkie argumenta i szyderstwa mędrków tego świata. Bo choć stąd, że w tym lub w owym wypadku mylnie cud przypuszczano, logicznie wnioskować nie można, iż wszystkie cuda są mylne, to jednak umysł ludzki zawsze skory jest do uogólniania i szybkiego przechodzenia z pojedynczego faktu do ogólnej zasady. Twierdzenie takie jak n. p. „cudu nie widziałem, więc go nie ma", lub „cud, o którym tyle mówiono, okazał się fałszywym, więc wszystkie inne także są fałszywe", mają tę samą logiczną wartość co n. p. „Paryża nie widziałem, więc go nie ma", lub „pieniądz, który dostałem, okazał się fałszywym, więc i wszystkie inne są takie".

To też żeby w ogóle zdrowy rozsądek ludzki nie uległ podobnym sofistycznym twierdzeniom w sprawie cudów, jest jeden argument ogólniejszej natury, który góruje ponad inne, a którego zbić nie podobna. Tym zaś jest powszechna wiara w cuda, wiara wspólna wszystkim ludom od początku świata aż po dziś dzień, wiara tak żywa, że pomimo licznych pomyłek nie ustała nigdy i pobudza ludzi z wszystkich sfer towarzyskich do ciągłych ofiar, czy to trudu, czy pieniędzy

Kto sobie uprzytomni te miliony ludzi, które od niedawnych lat snują się w uciążliwych pielgrzymkach do Lourdes i te miliony darów, które tam wpływają a wywołały jakby z pod ziemi tę niesłychaną ilość i bogactwo kościołów i innych budynków na szmacie ziemi, przed niewielu laty jeszcze pustym zupełnie: ten, jeżeli ma zdrowy rozsądek, przyznać musi, że tam i oszukaństwo i pomyłka zarówno są wykluczone. Jedno i drugie, gdyby było, dawno już byłoby wykryte przez ludzi oświeconych a szczerze wierzących i pobożnych, jak też i przez niechętnych i nieprzyjaznych, a przedewszystkiem przez rząd bezbożny i jego zręczną policyę. Ci co depcąc zdrowy rozsądek, chcą wszystko tłumaczyć głupotą i złością ludzką a w umysłach nieszlachetnych i niskich posłuch znajdują, niech zrobią próbę, niech urządzą jakiś głośny cud fałszywy i niech stworzą nowe Lourdes lub Częstochowę.

U nas we wschodniej Galicyi w ostatnich latach miejscem, w którem bardzo wielkie mnóstwo ludzi doznało licznych łask cudownych, miejscem, które ściąga coraz większą liczbę pielgrzymów wszystkich obrządków i wszystkich warstw społecznych, jest Kochawina.

Ci, co się bliżej patrzyli na ruch dziwny ku temu świętemu miejscu, przyznać muszą, że nie było tu żadnych środków ludzkich, że ten kapłan, któremu od lat kilkunastu administracyę tego miejsca powierzono i który ją tak gorliwie i wiernie sprawuje, nie był czynnym agitatorem ale narzędziem biernem, wciągniętem w akcyą przez ciągłe zgłaszanie się i przybywanie mnóstwa osób, za łaski doznane wdzięcznych. Jeżeli ich ofiary w gazetach ogłaszać zaczął, to dlatego, że w odpisywaniu listów nastarczyć nie mógł: był to więc tych ofiar skutek a nie przyczyna. Przyczyną jest wewnętrzne przeświadczenie wiernych o rzeczywistych łaskach, uzyskanych na tem świętem miejscu lub za przyczyną Matki Najświętszej, w kochawińskim Jej obrazie czczonej. A to przeświadczenie dlatego jedynie stać się mogło tak powszechnem, że łask cudownych doznano istotnie.

Kochawina, obsługiwana niegdyś przez OO. Karmelitów, już od 250 lat słynęła cudami, ale w ostatnich czasach w szczególny sposób cześć dla niej się wzmogła. To dało przed kilkudziesięciu laty myśl proboszczowi tego miejsca, ks. Pietruskiemu, by nowy postawić kościół murowany, gdy dawny drewniany już z trudnością utrzymać się dawał. Ale wśród trudności rozmaitego rodzaju rzecz szła opornie. Dopiero dzisiejszy administrator, ks. Trzopiński, wziął ją spokojnie i rozważnie w ręce i sprawa szczęśliwie dokonaną została.

Stanął więc wielki bardzo kościół murowany, nie bez pewnych architektonicznych błędów w szczegółach, ale w ogólnych rysach piękny i okazały. Wielki zaś ołtarz dębowy, w którym dziś umieszczony jest obraz cudowny, pomysłu młodego architekty p. Kudelskiego, wykonany przez p. Sokulskiego we Lwowie, należy do najpiękniejszych, jakie mamy w kraju. Całe także otoczenie kościoła zostało uregulowane i doprowadzone do porządku, plebania zrestaurowana, dla przybywających gości postawiony porządny bardzo dom gościnny, wielka szopa dla ludu. Ogrodzenie kościoła z artystycznie wykonaną bramą obejmuje obszerny plac na procesye. U wnijścia na kochawińskie terytoryum wielki posąg Matki Boskiej na prawdziwie pięknej, wysokiej podstawie wita przybywających. Wiele jeszcze dalszych planów snuje w myśli ks. administrator dla podniesienia świętości miejsca i dla wygody pielgrzymów i wiele jeszcze trzeba włożyć w wewnętrzne urządzenie kościoła, ale ufamy, że Matka Boska dalej serca wiernych łaskami swemi tak poruszać będzie. jak to dotąd czyniła.

Tę to świątynię konsekrował Najprzew. ks biskup Puzyna w dniu 29. sierpnia b. r., a we dwa dni później, 1-go września, Najprz. ks. Arcybiskup Morawski przeniósł w solennej procesyi cudowny obraz Matki Boskiej z starego do nowego kościoła. Już 28. sierpnia b. r. po południu zjechał ks. biskup-sufragan z ks. Wróblewskim T. J. jako kaznodzieją i ks. dr. Bandurskim, sekretarzem, do Kochawiny na wizytacyę biskupią i zarządził wszystko co było potrzeba, aby dnia następnego konsekracya odbyć się mogła. Relikwie S. S. Męczenników Jozafata i Kryspina włożone w puszkę, opieczętowane, na całą noc umieszczone zostały na wielkim ołtarzu starego kościoła przed cudownym obrazem. Wiernych już przedtem zgromadziło się dużo i gromadziło coraz więcej, a księża, przybyli zbliska i z daleka, zaledwie potrzebom ludu tego w konfesyonałach wystarczyć mogli

Wczesnym rankiem 29. zaczęła się ceremonia, w którą wchodziły dwie solenne procesye ze starego do nowego kościoła, jedna z relikwiami Świętych, druga z Najśw. Sakramentem Potem pierwszą Mszę św. w nowym kościele celebrował administrator ks. Trzopiński, a O. Wróblewski miał kazanie

Przez dwa dni następne ks. biskup sprawował czynności kanonicznej wizyty a tymczasem lud ciągnął licznemi kompaniami z coraz dalszych okolic. Szczególnie w przeddzień przeniesienia cudownego obrazu, od południa coraz to nowe drużyny przybywały, polskie i ruskie, od Chodorowa i od gór aż od węgierskiej granicy tak, że przed nocą można było liczyć zgromadzoną ludność na 20 tysięcy. Późnym wieczorem zjechali: Najprzew. księża arcybiskupi Morawski i Issakowicz, w zastępstwie ks. metropolity Sembratowicza ks. infułat Bielecki, a także ks. Jackowski T. J. i nowy zastęp księży, tym razem już obu obrządków

Nastrój był nadzwyczaj wzniosły i rzewny, bo gdy z jednej strony radowały się wszystkie serca, że na cześć ukochanej Matki Bożej stanęła tak piękna świątynia, że cudowny Jej obraz tak wspaniale znajdzie umieszczenie; to przecie tym wszystkim, co przywykli przez szereg lat modlić się do Niej w starym kościółku, nie tak okazałym ale zato bliższym jakoś sercu i rozgrzanym gorącem modlitwy, która od wieków jakby w jego ściany wsiąkała: tym wszystkim, powiadam, było żal, że Matka Boska to swe dawne mieszkanie opuści Więc też i tłumy pielgrzymów miały raczej pęd do starego niż do nowego kościoła i trzeba było wiele cierpliwości i energii zarazem, by przed nocą stary ten kościółek opróżnić i w nowym ostatecznie wszystko przygotować tak, aby obraz ze swego miejsca łatwo zdjąć a w nowem szybko umieścić można było.

W sobotę 1. września tak ks. biskup Puzyna jak i później ks. arcybiskup Morawski w starym kościółku przed obrazem cudownym mieli Msze św., ostatnią zaś w tem miej-

scu odprawił ks. arcybiskup Issakowicz. W tym samym czasie w nowym kościele soborną ruską służbę Bożą celebrował wraz z całem obecnem duchowieństwem ruskiem ksiądz infułat Bielecki. I była w tem bardzo piękna myśl, bo Kochawina jest w niezmiernej czci u ludności wszystkich trzech obrządków. Rusinów schodzi się do niej więcej nawet niż łacinników, a bywają dnie w roku, w których gromadnie z Kut przychodzą ormianie. Więc choć pod wyłączną jurysdykcyą lwowskich arcybiskupów łacińskich, jest to jedno z tych miejsc, w których najsilniej manifestuje się jedność wiary i Kościoła mimo różnic w obrządkach. To też w Tabernaculum wielkiego ołtarza przechowują się zawsze komunikanty tak dla wiernych łacińskiego i ormiańskiego, jak i greckiego rytu, a ks. administrator kochawiński, chociaż łacinnik, ma prawo rusinom Komunią św. rozdawać.

Gdy po Mszy św. ks. arcybisk. ormiańskiego przyniesiono bogato i wspaniale przybrane nosze, by złożyć na nie obraz cudowny i zaczęto obraz zdejmować, rozległ się płacz wielki, który w obec rzewnych słów, jakiemi ks. Trzopiński żegnał to miejsce, zmienił się w ciche westchnienia i łzy, a te przez cały ciąg procesyi już nie ustały. Drążki noszów ujęli naprzód ks. biskupi i wynieśli obraz cudowny poza drzwi starego kościoła, potem wzięli go obywatele, potem lud, zmieniając się ciągle, i tak w procesyi obnieśli około nowego kościoła a potem oddali kapłanom, by go do kościoła wprowadzili. Wtedy ks. Trzopińskiemu przyszło szczęśliwe natchnienie, aby raz jeszcze nosze na najwyższym stopniu schodów przed głównem wejściem do kościoła obrócić tak, by cały lud zgromadzony obraz cudowny zobaczył. Gdy się to stało, cichy szmer i westchnienia i jakby częścią przytłumiony krzyk pobożnego zachwytu, wyrywający się z tysiąca piersi, do dziwnego jakiegoś a niesłychanie potężnego dostroił się tonu.

Tym wszystkim, którzy przywykli byli modlić się do Matki Boskiej Kochawińskiej w starym kościele, zdawało się, że Matka Najświętsza raz jeszcze żegnała swoją chatę drewnianą, zanim miała zasiąść na wspaniałym i wysokim tronie w murowanym pałacu i dlatego było im tak rzewno na sercu.

Pierwszą Mszę św. przed cudownym obrazem, umieszczonym w nowym kościele, miał ks. dziekan J. Motykiewicz; kazanie wygłosił O. Jackowski. Procesya z Najświętszym Sakramentem około nowego kościoła zakończyła religijne obrzędy.

Popołudniu po krótkim wypoczynku odjechali księża biskupi. Kapłanom ze wsi pobliskich i dalszych również pilno było wracać z powodu niedzielnego nabożeństwa, a że kompanie pobożnych pielgrzymów także rozchodzić się poczęły, więc dość szybko zrobiło się pusto. Ale tak ci, co wyjeżdżali jak i ci, co zostali, mieli serce pełne pięknych i podniosłych wrażeń, rozgrzane dziwną czcią i pobożnością. To rzewne ukojenie i ta ufność dziecinna, jaką się spotyka u tych, którzy do Kochawiny przybywają i jaką się samemu czuje, jest czemś po ludzku zupełnie niewytłumaczonem, a tak rzeczywistem i powszechnem, że cały świat tam inaczej wygląda a choć ceremonie kościelne są codzienne i te same, co gdzieindziej, to z gruntu różny od codziennego jest nastrój duszy i człowiek czuje się bliższy nieba.

Atoli najmilsze i najpotężniejsze wrażenie robi wiara, pobożność i poczciwość ludu, jakich się już w innych krajach nie znajdzie. Są to skarby niesłychanej ceny, których my kapłani strzedz musimy jak źrenicy oka przed usiłowaniem tych, co jad nienawiści i truciznę powątpiewania o prawdzie i mocy Kościoła chcą wsączyć w te proste i do Boga skierowane dusze. Matka Boska, Królowa nasza, która w Częstochowie i Ostrej Bramie i w Kochawinie — cudami słynie, niech nam wyjedna łaskę wytrwania w apostolskiej pracy nad tym naszym ludem, pracy równie wdzięcznej jak świętej.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. *(Prefektura erytrejska. Exsequatur).* Ojciec św. na wniosek Propagandy ustanowił prefekturę apostolską dla kolonii erytrejskiej. Siedzibą prefektury jest miejscowość Keren a jej zakres działania obejmuje wszystkie posiadłości włoskie w Afryce, które dotychczas podlegały pod względem kościelnym częścią apostolskiemu wikaryuszowi w Abissynii, częścią apostolskiemu wikaryuszowi Sudanu w Aden. Ze wzrostem kolonii erytrejskiej okazała się potrzeba ustanowić dla niej samoistną władzę duchowną. Wiadomo, że prefekt apostolski ma biskupią jurysdykcyą i upoważnienie do bierzmowania, nie ma jednak święceń biskupich i prawa używania pontyfikaliów, podczas gdy wikaryusz apostolski zawsze jest biskupem. Na prefekta apostolskiego Erytrei upatrzono Włocha.

— Sprawa udzielenia Exsequatur kilku arcybiskupom i biskupom włoskim a mianowicie patryarsze weneckiemu ks. kardynałowi Sarto przedstawia się obecnie w odmiennem świetle. Rząd włoski, nie mając odwagi zwlekać dalej tej sprawy a widząc stanowczość Stolicy apostolskiej, wpadł na pomysł bardzo oryginalny i patryarchę, zamianowanego przez Ojca św., ze swej strony, na mocy rzekomego prawa patronatu, zamianował także patryarchą. Stolica apostolska ignoruje ten wybieg rządu włoskiego i pozwala nim cieszyć się rządowi, maskującemu w ten sposób konieczne ustępstwo, które musiał uczynić a świat cały nie może nie podziwiać naiwności tego wybiegu.

Węgry. Stowarzyszenie św. Wojciecha odbyło 20. z. m. doroczne zgromadzenie w Tyrnawie. Stowarzyszenie to ma na celu, rozdzielać pomiędzy katolickich Słowaków uczciwe książki. Powodzi mu się wyśmienicie, w roku zeszłym zyskało 464 nowych członków. Z nakładów stowarzyszenia rozdzielono 68.579 egzemplarzy. Stowarzyszenie wydaje także pismo peryodyczne.

Holandya. *Kongres starokatolików* odbył się w ostatnich dniach zeszłego miesiąca w Rotterdamie. Oszczędzimy czytelnikom szczegółów, niециekawych zresztą, z przebiegu kongresu, który wogóle zajmowała przedewszystkiem kwestya „nieznośnej przewagi Rzymu", zaznaczyć wystarczy, iż przybyły na kongres rosyjski protojerej Janiszew przywiózł błogosławieństwo metropolity petersburskiego, który spodziewa się, że prędzej czy później nastąpi zjednoczenie starokatolicyzmu i prawosławia. Zapewniał także, że w Rosyi bardzo się interesują starokatolicyzmem i wielce mu sprzyjają.

Jak na bratnich uściskach z Moskalami wyjdą starokatolicy, o to nas głowa boleć nie potrzebuje.

Francya. *(Zjazd związku stowarzyszeń robotniczych w Amiens).*

W dniu 4. września pobożny i gorliwy biskup w Amiens, znany w całej Francyi z swej przychylności dla robotników, zagaił w kaplicy seminaryum pierwsze posiedzenie publiczne związku stowarzyszeń robotników katolickich.

Pracom kongresu przewodniczył O. Seclere, przełożony Braci św. Wincentego z Pauli.

Mowa, którą wypowiedział ks. biskup z Amiens, była wymownem uzasadnieniem i gorącą zachętą do tego wszystkiego, co czynią katolicy na korzyść klasy robotniczej. „Witajcie mi — mówił — wy, którzy rozumiejąc położenie obecne, stanęliście szlachetnie, ze stanowiska chrześcijańskiego się zapatrując, na czele ruchu socyalnego. A pomnijcie, że w miarę, jak się rozszerzają rany ludzkości, musi gorliwość wasza objawiać się więcej i miłość wasza więcej obfitować w czyny". Mowca przypomniał, jako wszyscy jesteśmy braćmi, wspólnością pochodzenia i natury, wspólnością odkupienia i przeznaczenia. Tworzymy niejako jedno ciało. Kiedy jedna część ciała jest zranioną, kiedy cierpi, nawet w najdalszych kończynach, widzimy cudowne zjawisko. Członki łączą się we wspólnym wysiłku, by ratować dotkniętego brata. Cudowny przykład daje nam tutaj przyroda. „Kierujecie się panowie — mówił czcigodny mówca — podług tego wzoru. Nie zapominając, że jesteście wszyscy synami jednej wielkiej rodziny ludzkiej, skoro tylko plaga jakaś zawisła nad cząstką jakąś ciała społecznego, spieszycie z pomocą. Przypominając sobie, że Syn Boży zstąpił z wyżyn wieczności, rozpostartej, że się tak wyrażę,

nieruchomo nad drogą życia, zstępujecie z wyżyn waszych stanowisk, przybywacie z różnych stron Francyi, aby udzielać klasie robotniczej rad zbawiennych, okazywać jej troskliwość i żywe współczucie.

Moja dyecezya, głęboko odczuwa zaszczyt, jaki jej robicie swoją obecnością, oraz wdzięczną jest za oznaki zainteresowania się, jakie jej objawiacie. Posłuszny obowiązkowi, czynię zadość potrzebie serca, wypowiadając wam serdeczne uczucia wdzięczności, w której gorliwi członkowie naszych stowarzyszeń miejscowych żywy biorą udział".

Ilekroć Mgr Renou wyrażał swe uczucia pasterskie i ojcowskie wobec klasy robotniczej, odzywały się huczne oklaski, nie tajno bowiem było nikomu, jak piękny komentarz stanowią do słów czyny jego.

Dzieje Związku katolickich stowarzyszeń robotniczych skreślił hr. Yvert. Nikt od niego nie mógł lepiej opowiedzieć tych dziejów, nikt bowiem nie ma prawa takiego, jak on, by mógł powiedzieć: *quorum pars magna fui*. Dla tego też z pewnością hr. Yvert w zbyt skromnych zarysach skreślił działanie biura centralnego, którego jest gorliwym sekretarzem jeneralnym. To ognisko informacyi, rad i zachęty piękną odgrywa rolę w dobrem, które się dzieje.

Niemcy. *(Związek wychowawczy w Paderbornie. — Prymicye hr. Wolfegg. — Protestanci czują potrzebę pozytywnej teologii. — Tyrania socyalistów.)*

Ks. biskup paderborski dr. Hubert Simar założył właśnie dla swojej dyecezyi „Katolicki związek wychowawczy". Związek winien starać się o to, iżby dzieci katolickie pod względem religijnym i moralnym nie szły na bezdroża z tego powodu, iż nikt w czasie właściwym nie pospieszył im z pomocą. Co w tym celu już robiły osoby prywatne i stowarzyszenia, to wszystko związek ma nietylko zachować, lecz nadto skupić i zorganizować. W statutach czytamy: Celem związku jest wykazanie opuszczonych, potrzebujących wychowania dzieci katolickich, pośrednictwo w umieszczaniu tychże tak przed jak po ukończeniu szkoły, niesienie pomocy w ich wychowaniu. Członkiem związku może być każdy, kto chce pracować nad osiągnięciem tego celu. Każdy członek płaci najmniej 50 fenigów rocznej wkładki W granicach każdej parafii działają związki lokalne; kilka lub kilkanaście związków lokalnych tworzy związek okręgowy, który pod względem terytoryalnym zajmuje zwyczajnie ten sam obszar co odpowiedni dekanat; miejscami centralnemi są Bochum i Erfurt.

Związki lokalne nasamprzód same pełnią zadania związku; dopiero, gdy to staje się niemożliwem, biorą do pomocy prezesów okręgu, ewentualnie miejsca centralne. Naturalnymi kierownikami związku są, jak samo z siebie wynika, proboszczowie. Oni to bowiem przedewszystkiem znają tak w wielkich miastach jak i w małych wioskach opuszczone dzieci, a zarazem i rodziny odpowiedne i instytuty wychowawcze, polecenia godne. Zacnemu temu przedsiębiorstwu życzyć należy najpomyślniejszego powodzenia.

— W Wolfegg w Wurtembergii odbyły się prymicye najstarszego syna księcia na Wolfeggu, który przed laty siedmiu wstąpił do Zakonu OO. Jezuitów i teraz właśnie otrzymał święcenia kapłańskie. Była to uroczystość, która oprócz szczerze wierzącej rodziny prymicyanta zgromadziła rzeszę 5.000 ludzi, pragnących ucieszyć się widokiem kapłana, który porzucił dobra ziemskie i uśmiechające mu się zaszczyty świeckie, aby stanąć w szeregu pracowników winnicy pańskiej. Uroczystość okazała się zarazem manifestacyą na rzecz zakonu OO. Jezuitów, których powrotu do Niemiec domagali się zebrani jako swego i ich prawa

— Bawarya. Protestancki konsystorz w Bawaryi nakazał dziekanom starać się, aby kandydaci stanu duchownego oddawali się więcej studyowaniu pozytywnej teologii. Pokazało się bowiem przy egzaminach, że kandydaci przejmują się opiniami teologicznemi Ritschla a jeden z nich, podobno bardzo utalentowany, wygłosił nawet zdanie „iż gmina chrześcijańska chodzić powinna bez biblijnych szczudeł". — „Pozytywna teologia" to piękna rzecz, ale skąd ją weźmie „kościół krajowy"?

— „Religia jest rzeczą prywatną" głoszą socyaliści, czynią jednak wszystko, aby jej nawet prywatnie nie dać istnieć. Oto nowy dowód. W Reihersberg pod Hamburgiem zmarł socyalny demokrata, którego duchowny jego wyznania odwiedzał często podczas choroby, widząc, że wcale nie jest nieprzystępny dla pociechy religijnej. Wdowa prosiła duchownego, aby odprowadził ciało na cmentarz. „Towarzysze" zmarłego, dowiedziawszy się o tem, oświadczyli wdowie, że wobec tego nie wezmą udziału w pogrzebie, niechaj więc probuje sama z pastorem pochować ciało. Gdy nadto zagrozili jej, że w jej sklepiku więcej kupować nie będą, wdowa pod takim przymusem uznała za stosowne prosić duchownego, aby nie towarzyszył zwłokom.

Włochy. *(Uroczystość w Palestrynie. — Kongres katolików w Pawii. — Gorliwość służbowa celników włoskich. — Crispi nawraca się.)*

Miasteczko Palestrina, leżące na południowym stoku gór Sabińskich w Latium, było 15. z. m. świadkiem wielkiej uroczystości, obchodzonej na cześć księcia muzyki kościelnej, Pierluigi'a z Palestriny. Wiadomo powszechnie, jaką rolę odegrał Palestrina w historyi muzyki kościelnej. Ojcowie soboru Trydenckiego, widząc, że ówczesna muzyka kościelna, osnuta zupełnie na motywach świeckich, miasto skupiać ducha i zwracać serca ku Bogu, rozprasza uwagę i z nabożeństwa „Dei terribilis" robi świecką zabawę, nosili się już z myślą usunięcia jej zupełnie z kościoła. Papież Juliusz III., któremu znany był Palestrina jako muzyk o nastroju głęboko religijnym, zwrócił się do niego z propozycyą reformy muzyki kościelnej Na żądanie Papieża napisał Palestrina trzy msze, wszystkie sześcio-głosowe, z których szczególniej odznacza się ostatnia, zwana „Missa papae Marcelli" (następcy Juliusza III.) Msze te, wykonane wobec Ojców soboru pod osobistą dyrekcyą Palestriny, tak ogromne zrobiły na nich wrażenie, że porzucili projekt wyrugowania muzyki z Kościoła i uchwalili, by odtąd muzyka kościelna naśladowała nastrój i koloryt kompozycyi Palestriny. Jeszcze po dziś dzień jego dzieła, z wielkim pietyzmem wykonywane we Włoszech, mianowicie w kaplicy Sykstyńskiej, nadzwyczajnem cieszą się powodzeniem, a „Improperia", śpiewane w Rzymie we Wielki Piątek, łzy słuchaczom wyciskają z oczu.

To też w trzechsetną rocznicę śmierci wielkiego muzyka, miasteczko Palestrina, od którego mistrz ten przejął swe nazwisko, w świąteczne a wspaniałe przybrało się szaty. Tłumy ludności z pobliskich okolic napełniały katedrę, której presbyterium poleciła kapituła na tę uroczystość zupełnie odnowić. Mimo żywości temperamentu Włochów, panował, jak zapewniają naoczni świadkowie, wszędzie porządek wzorowy i nastrój podniosły, a przybywających witał już zdala widniejący napis, umieszczony na wspaniale przyozdobionym portalu świątyni: „Księciu muzyki, Janowi Pierluigi, który nieśmiertelne układał i spisywał nuty oddają należną cześć: prenestyński kościół i Ojczyzna".

Punktem kulminacyjnym uroczystości była Msza św. odprawiona przez ks. biskupa, Msgra Merge w obecności kardynała Bianchi. Podczas Mszy wykonali śpiewacy, sprowadzeni na ten cel z Rzymu, pod przewodnictwem dr. Mullera, dyrektora Szkoły Gregoryańskiej, ową sławną kompozycyę, zwaną „Missa papae Marcelli", napisaną w stylu, zwanym później „alla Palestrino". Wielu muzyków przybyło umyślnie z Rzymu, by się przysłuchać temu śpiewowi, a jeden z nich Sgambati w piśmie *Italia*, tak się o owej wyraża produkcyi: „Już samo imię dr. Mullera, który miał chórem kierować, dawało rękojmię, że msza będzie świetnie wykonaną. Jakoż nigdy dotąd nie słyszałem produkcyi, którąby dorównywała śpiewowi owemu, czy to w czystości i sile kolorytu, czy też w rytmicznej precyzyi i oddaniu znakomitem ducha kompozyi." Podniosły nastrój ludności pod wpływem tej harmonii, jakby z innego dolatującej świata, przeszedł w taki zapał, że śpiewaków po skończonem nabożeństwie prawie na rękach noszono, prześcigano się wzajemnie w robieniu im grzeczności, a podczas uczty, którą dla nich wydano, sam prezydent miasta bar. Pinci, im usługiwał. Wśród pożegnalnych okrzyków odprowadziły następnie tłumy ludu śpiewaków na dworzec kolejowy, a gdy wrócili do Rzymu, wezwał kardynał Alojzy Masella prefekt kongregacyi Obrzędów, ich dyrektora Müllera do siebie i licznemi obsypał go pochwałami za znakomite wykonanie mszy w Palestrinie.

— W Pawii otwarto 8. b. m. dwunasty kongres katolików włoskich w obecności ks. biskupów z Pawii, Fiesole i Grosseto a pod przewodnictwem hr. Franciszka di Viarcino. Breve papieskie

do kongresu zaleca jednolitą działalność stowarzyszeń katolickich i studyum kwestyi socyalnej.

— Do jakiego mistrzowstwa dochodzą Włosi w przykręcaniu śruby podatkowej, tego dowodzi fakt następujący. Cła włoskie są bardzo wysokie, szczególnie cła od kosztowności i w ogóle przedmiotów złotych. Do zatoki Malfetta nadpłynęła mała barka z Egiptu. Celnicy przetrząśli ją najdokładniej i znaleźli u przewoźnika mały złoty krzyżyk na szyi. Od tego krzyżyka musiał biedaczysko opłacić cło wysokie pomimo zaklinań, że go nosi od lat wielu. Tak samowolne postępowanie z pewnością nie zjedna stronników rządowi.

— W dniu 10. b. m. podczas odbytych w Neapolu uroczystości odsłonięcia tablicy, na pamiątkę pobytu króla Humberta w czasie cholery, wypowiedział Crispi mowę, która sprawiła ogromne wrażenie: „Czuję się szczęśliwym — rzekł Crispi — mogąc stwierdzić, że szlachetny, wielkoduszny król, przybywszy do Neapolu, by słowami i czynem nieść pociechę, oraz nadzieję, spotkał się przy łożu chorych z szlachetnym arcybiskupem, kardynałem San Felice, u którego, nie wiem, co jest żywsze, czy jego wiara, czy dobroczynność. Społeczeństwo przechodzi teraz przez ciężkie próby. Bardziej niż kiedykolwiek czujemy potrzebę, aby obie władze, świecka i duchowna dążyły w zgodnem porozumieniu do tego, aby zbłąkany lud sprowadzić na drogę sprawiedliwości i miłości. Z ciemnych pieczar podniosła głowę obmierzła sekta, która na swym sztandarze wypisała słowa: „Ni Boga, ni władzy." Dziś przy tej uroczystości ścieśnijmy nasze szeregi, by zwalczyć te ohydne hasła. Wypiszmy na naszych chorągwiach: „Z Bogiem i królem za ojczyznę!"

Mowa jest równie zdumiewająca, jak ciekawa. Crispi, główny włoskiego wolnomularstwa protektor i świecznik, ten sam, który już nie walkę z papiestwem, ale walkę z religią stawiał zawsze jako pierwszy punkt swego programu, Crispi — nawraca się. Szkoda, że ten zwrot nie nastąpił wcześniej, wówczas kiedy jeszcze anarchiści mniej byli niewygodni. Dziś to szukanie koalicyi z Panem Bogiem nie tyle nas rozczula ile raczej przypomina słowa, które pewien nauczyciel starej daty rad powtarzał: *Ja, ja, die Prügel sind ein gutes paedagogisches Mittel.*

Austryackie stowarzyszenie przeciwko opilstwu rozpisało konkurs na temat: „Jak może szkoła działać przeciw nadużywaniu trunków?" Nagrodę pierwszą otrzymał deputowany dr. Kraus. Jest to wyborna praca, która posługuje się wyczerpująco materyałem historycznym, statystycznym i lekarskim. W Niemczech w r. 1876 na 33.000 przestępców było pijaków nałogowych 13.700. Bójki i poranienia w stanie opilstwa liczą się w Austryi na tysiące. W Galicyi i na Bukowinie skazano w roku 1889 za opilstwo osób 20.876. Autor mówi: Jest to objaw stwierdzony, że szynk i piwiarnia wpływają zgubnie na całe nasze publiczne i polityczne życie. Są one jedną z przyczyn naturalistycznego kierunku w sztuce. Jest to pusty frazes, że nieszczęście i ubóstwo są rodzicami opilstwa; przeciwnie, opilstwo rodzi nędzę.... Głównie należy się zająć nie pijakami, ale tymi, których od opilstwa ustrzedz należy. Jako środki zaradcze podaje autor: wpływ dobrze wychowanych kobiet, zdrowe mieszkania dla robotników, w którychby im lepiej było, niż w szynku; ogólne polepszenie doli ludności, stowarzyszenia spożywcze i kuchnie ludowe, zakaz szynkowania i w ogóle picia w fabrykach, propaganda towarzystw wstrzemięźliwości, które bądź cobądź sprawiają, że Norwegia i Ameryka są krajami najtrzeźwiejszymi. Dalej wpływ państwa: ustanowienie *maximum* produkcyi trunków, zniesienie gorzelń domowych, zakaz sprzedawania trunków nieletnim.

Co do szkół, bada autor możliwy wpływ szkół wyższych, duchowieństwa i stawia trzy główne środki: 1 przykład własnego życia i życia rodzinnego; 2. wpływ na rodziców, na gminę; 3. czynny udział w działalności towarzystw wstrzemięźliwości i żywe słowo w szkole, przykłady, wyjaśnienia, wykazy naukowe spustoszeń przez alkohol spowodowanych.

Dwa zdania przytacza autor jako podstawowe. Historyk Ranke mówi: „Powodem szybkiego wymierania ludów w stanie natury po zetknięciu się z cywilizacyą, jest alkohol." Gladstone mówi: „Alkoholizm wyrządza więcej spustoszeń, niż zaraza, głód i wojna."

Autor nie jest skrajnym, nie wyklina trunków bezwzględnie, ale domaga się ich racyonalnego, rzadkiego używania. Zapomniał o jednem: domagać się zakazów i kary na fałszowanie trunków, na podwajanie ich szkodliwości przez przymieszki, zatruwające krew. O ile użycie trunków na razie nie da się bezwzględnie usunąć, o tyle ważnem jest odpowiednie ich przyrządzanie.

Zwracamy uwagę Czcigodnych Braci Kapłanów na wydane staraniem p.:

Wincentego Kuczabińskiego

we Lwowie nader tanie a pożyteczne książki do nabożeństwa dla młodzieży i dla ludu a mianowicie:

1) *Chwalcie dzieci Pana*, książka do nabożeństwa dla dziatek katolickich z dodatkiem ministrantury, str. 191, oprawna w płótno angielskie, cena 20 ct.

2) *Boże kocham Cię*, książka do nabożeństwa dla młodzieży, str. 320, oprawna w płótno, cena 45 ct.

3) *Boże kocham Cię*, książka do nabożeństwa dla panienek, str. 320, oprawna w płótno, cena 55 ct.

4) *Zawsze z Bogiem*, modlitewnik dla gorliwych i pobożnych katolików z ksiąg nabożnych przez Władze duchowne szczególniej polecanych; 41 arkuszy druku, z kalendarzem, oprawny w płótno 80 ct., w skórę 1 zł., 1 zł. 30 ct. i 1 zł. 50 ct.

5) *Officium czyli powinność codzienna chrześcijan*, książka do nabożeństwa dla ludu, 60 arkuszy druku w 8-ce, oprawna cała w skórę, brzegi marmurowe, z futerałem, cena 1 zł. 44 ct., 1 zł. 92 ct. i 2 zł. 25 ct. (stosownie do oprawy).

Dla Duchowieństwa wszystkie powyższe książki odstępuje o 20% taniej bez względu na ilość zakupionych egzemplarzy.

Nadto posiada p. Kuczabiński wielki skład przedmiotów treści religijnej, tudzież przyborów i sprzętów kościelnych, kap, ornatów i t. d., tudzież obrazów i ram a wreszcie pracownię introligatorską. Ceny bardzo przystępne. Wykonanie staranne

Sklep znajduje się przy **ulicy Karola Ludwika l. 3** w podwórzu.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Odznaczeni Expositorio canonicali: ks. Szeligiewicz Józef i ks. Trzopiński Jan.

Instytuowany ks. Ocetkiewicz Jan na probostwo w Kozowej.

Rekolekcye dla księży odbędą się w Czerniowcach po konsekracyi kościoła Serca Jezusowego czyli po 25-go października b. r. Termin ściśle oznaczony będzie później.

Jurysdykcyą otrzymał ks. Wdzięczny Melchior, Zgromadzenia ks. Missyonarzy.

Dyecezya tarnowska.

Administratorem osieroconej parafii w Radłowie został ks. Franciszek Wojtanowski, miejscowy wikary. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 12. września.

Przeniesieni: ks. Melchior Zapała z Wadowic górnych do Czarnina, ks. Józef Głuc z Wietrzychowic do Wadowic górn., ks. St. Kubas z Cerekwi do Wietrzychowic.

Księgarnia Katolicka

Dr. Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie

otrzymała i poleca bardzo praktyczny

Rituale Romanum Parvum

ad usum quotidianum Ecclesiarum parochialium

ad normam Ritualis Romani et provincialis Petricoviensis.

Cena egz. oprawionego w płótno angielskie 1 zł. 75 ct., zaś w wyborowy szagryn 2 zł. 85 ct. — Na przesyłkę należy dołączyć 15 ct.

MICHAŁ KARAŚ

w Krakowie, mały Rynek

zaprzys. dostawca win mszalnych wedle poświadczenia

J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego

poleca

Wielebnemu Duchowieństwu

Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości

po umiarkowanych cenach.

Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Zamówienia uskuteczniam z piwnic zamiejskich **bez opłaty konsumcyjnej.**



HARMONIUM

trwałej konstrukcyi

posiadające piękny i przyjemny głos

polecone przez profesorów muzyki dla szkół dla nauki śpiewu

poleca fabryka

Jana Śliwińskiego

we Lwowie, ul. Kopernika l. 16.



Rok założenia 1820.

Srebrny medal w Paryżu 1878.

Dyplom pochwalny w Wiedniu 1873.

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich

w Groden (Tyrol)

polecają swoje **wyroby kościelne** z drzewa *ołtarze, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, Stacye Drogi Krzyżowej, posągi Świętych, wizerunki Chrystusa Pana Szopki i t. d.*

po najniższych cenach.

Cenniki darmo i opłatnie.

Świadectwo!

Firma »Insam et Prinoth« w Groden wykonała nową drogę krzyżową dla kościoła parafialnego w Kaindorf w Styryi ku zupełnemu zadowoleniu wszystkich rzeczoznawców a ku największemu podziwieniu parafian w oznaczonym terminie i za mierną cenę, polecam ją przeto wszystkim Przewielebnym Zarządcom kościołów jak najlepiej.

Urząd parafialny w Kaindorf, Styrya.

Ks. Józef Thurner.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

skład przedmiotów treści religijnej.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 3. (w podwórzu na lewo

poleca

Swój skład bogato zaopatrzony

w ornaty, stuły, baldachimy, chorągwie i wszelkie przybory kościelne

PO CENACH NADER UMIARKOWANYCH.

Również poleca:

Figury Świętych i stacye krzyżowe

ze zaszczytnie znanej fabryki J. SZPETKOWSKIEGO w Poznaniu, których wzory oglądać można na Wystawie Krajowej w pawilonie architektury.

Kazimierz Wakulski,

rzeźbiarz w Krakowie, ul. Szewska l. 8, I. piętro

dokonał w r. 1870 odrestaurowania wielkiego ołtarza w kościele N. P. Maryi w Krakowie, — dzieło średniowiecznej sztuki dłuta Wita Stwosza, — ku zupełnemu zadowoleniu znawców sztuki jak n. p. mistrza Matejki i innych.

Pracując od lat 25 na polu rzeźbiarstwa kościelnego, na co posiadam pochlebne dowody uznania, tuszę sobie, że wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić potrafię, polecam się przeto łaskawym względom Wielebnego Duchowieństwa.

Obecnie mam na Wystawie krajowej ołtarz tryptyk gotycki oryginalnie obmyślany w stylu XIV. wieku, pięknie złocony i polichromowany. W środku ołtarza znajduje się rzeźba okrągła Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi, a na dwu skrzydłach w płaskorzeźbie grzech pierwszych rodziców i kara zań. Ołtarz ten jest $7^1/_2$ m. wysoki, 4 m. szeroki (mensa sama $2^1/_2$ m.), wartości 4 000 zł., **sprzedam za 2·500 zł.** 1—2

Kawę

w 5 [illegible] $4^8/_4$ ko. Opłacone do każdej stacyi poczt. w kraju.

Ceylon gruboziar. najprz.	zlr.	10·80
„ średniej	„	10·40
Kuba wyśmienitej	„	10·—
Laquaira gruboziar.	„	9·60
Guatemala	„	9·20
Mokka arabska	„	10·80
Jawa złota	„	10·80
Ceylon perłowa	„	10·80

Herbatę

chińsko-rossyjską

1/2 ko	Congo	zlr.	1·60
1/2 „	cesars.	„	2·—
1/2 „	Familijnej w pudeł.	„	3·—
1/2 „	„ bez „	„	2·80
1/2 „	Melange de Moscou	„	4·—
1/2 „	„ bez pudeł.	„	3·80
1/2 „	Imperial	„	5 —
1/2 „	Wysiewek własnych	„	1·60
1/2 „	„ sprowadz.	„	1·50

„Bałłabanówkę“ bez cukru i bez anyżu,

STARĄ, CZYSTĄ, ŻYTNIĄ WÓDKĘ

higienicznie wyrównującą prawdziwemu **koniakowi**

poleca:

KAROL BAŁŁABAN

we Lwowie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

OŁTARZ NOWY

w stylu gotyckim, bogato rzeźbiony i artystycznie wykonany mam do sprzedania. Na żądanie mogę służyć dokładnym rysunkiem tego ołtarza. Wszelkie roboty kościelne, odnawianie i rekonstruowanie starych ołtarzy w innym stylu etc. przyjmuję po nader umiarkowanych cenach.

Paweł Smolakowski, artysta-rzeźbiarz w Borowej o. p. Czermin.

Ks. Krukowski,

proboszcz u św. Floryana w Krakowie daje *Pastoralną* V. ed. 3 zł. *Rocznik kazań* 2·50 zł. *Różne kazania* 60 ct. *Kazania o M. B.* 2 zł. *Katechetykę* 1 zł. 50 ct. *Katechizm rz.* 2 zł. *Nauki katech.* 2 zł. *Wykład perykop.* 1 zł. *Przewodnik dla II. kl.* 1 zł. *Ośm roczników majówek* razem 2 zł. 50. Można także dostać za tyle intencyi, ile koron kwota wynosi. 1—2

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.**

Z Drukarni W. Łozińskiego.